Rok XXIII. We Lwowie, dnia 15. września 1916. Nr. 37.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13— K. półroczna . 7— „ kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O łasce Odkupiciela.[1]

Dość powszechnie zgadzają się teologowie na to, że łaska uświęcająca jest co do istoty jedna tylko, jako jedna jest tylko natura Boska, w której jest rzeczywistem uczestnictwem. Nie jest to więc inny gatunek łaski, który zdobi aniołów, a inny, który zdobi ludzi, inny, który opromienia człowieczeństwo Chrystusa, a inny, który jaśnieje w duszy Matki Najśw., inny, który posiadają na ziemi walczący, a inny, którym się cieszą w niebie królujący. Nierówny wprawdzie jest blask jej i stopień jasności, ale źródło tej Bożej światłości, owo *semen Dei*, u wszystkich jest co do istoty to samo: udział w naturze Bożej. Jeżeli mimoto teologia rozróżnia łaskę Stworzyciela czyli tę, którą przyozdobieni byli pierwsi nasi rodzice, od łaski Odkupiciela, którą jaśnieją dusze przez Chrystusa odkupione, to różnica nie może dotyczyć samej istoty łaski, lecz tylko pewnych jej przypadłości. I w rzeczy samej, kiedy przypatrzymy się łasce dusz naszych przez Chrystusa odkupionych z tej strony, z której zwrócona jest do Trójcy Przen. i wyraża na sobie Jej obraz, odbicie i przedłużenie, niczego nie dostrzeżemy nad to, co poprzednio w (*Gaz. Kość.* Nr. 23 nn.) było powiedziane o owem duszy z Bogiem pokrewieństwie.

Jednakowoż łaska Boska ma jeszcze drugą stronę, która zwrócona jest ku ziemi, stronę również tajemniczą, która, choć samej istoty łaski nie zmienia, przecież do kompletnego i wszechstronnego jej poznania posłużyć może. A ta właśnie strona ku ziemi zwrócona w łasce Odkupiciela zupełnie odmienną przedstawia fizyognomię i rozróżnieniu jej od łaski Stworzyciela słuszną daje podstawę. I z tej strony właśnie chcielibyśmy się jej bliżej przypatrzeć. Cztery główne cechy nadają łasce Odkupiciela jej odrębny charakter: 1-o głębsze jej w naturze ludzkiej zakorzenienie, 2-o obfitsze jej rozdawnictwo 3-o wyższe przez nią człowieka wyniesienie i 4-o doskonalsze w niej Boga uwielbienie.

I.

Dwukrotnie w kolei wieków przerzucił Bóg z wyżyn niebieskich pędy swego życia troistego na ludzką naturę i objął ją swoim uświęcającym uściskiem: raz na początku czasów zaraz po stworzeniu rodzaju ludzkiego, drugi raz w pełni wieków przy Wcieleniu. Pędy te życia Bożego miały wprawdzie w obu razach zapuścić w naturze ludzkiej trwałe korzenie, jednakowoż stało się to w każdym razie w odmienny sposób.

Zanim łaska po raz pierwszy wylana została na duszę ludzką, żaden głos z wnętrza tej duszy jej nie zapraszał, żadna ręka błagalnie ku niebu wzniesiona jej nie przyzywała, żaden tytuł słuszności, żadna zasługa, żadne prawo drogi do serca ludzkiego jej nie torowały. Między łaską a duszą nie było żadnego połączenia, jedynym punktem wyjścia było niezmierzone miłosierdzie Ojca nieb. — Tchnieniem swego Ducha dotknął Adama i stał się Adam dzieckiem Bożem. Ale nie miał to być przelotny powiew łaskawości Bożej nad duszą Adama, dziecięctwo Boże miało w jego naturze trwałe zapuścić korzenie. Podwójna odnoga tego korzenia, głęboko wrzynająca się w naturę ludzką, wymownie o tem świadczy.

Nasamprzód bowiem dar łaski dla Adama nie był tyle darem osobistym, co darem społecznym, bo go otrzymał nie tylko jako jednostka, ale jako głowa rodzaju ludzkiego, cały rodzaj ludzki jakoby wirtualnie w sobie dzierżąc. Sam fakt nadania Adamowi szlachectwa Bożego sam przez się jeszcze nie oznaczał, iżby tem samem i wszyscy jego potomkowie mieli uczestniczyć w równym przywileju, bo łaska, chociaż z naturą ludzką skojarzona, przecież nie zmieszała się z nią do tego stopnia, ani nie stała się tak jej częścią składową, by nadal już naturalnie mogła się razem z nią rozpleniać. Stąd

[1] P. Scheeben'a „Mysterien des Christentums“ §. 50 ss.

Adam mimo swej łaski powinien był rodzić dzieci jedynie co do natury nie co do łaski sobie podobne. Bo łaska zawsze pozostaje łaską i jako taka naturalną drogą rodzenia nie może być na inne osobniki przenoszona. W ramach natury Adam mógł tylko sobie rodzić dzieci, nie Bogu. Jeżeli zaś wbrew temu pewnikowi łaska Adama miała przechodzić na jego potomków drogą naturalnego rodzenia, to przyczyną tego było, że Bóg do pierwszej tajemnicy: udzielenia łaski dodał jeszcze drugą: zakorzenienie jej nie w sercu jednostki, ale w łonie całego rodzaju. I stąd na mocy jakoby osobnego charyzmatu, w nadprzyrodzony sposób otrzymanego, Adam i każdy z jego potomków, rodząc dzieci do życia doczesnego, miał je tem samem rodzić do łaski Bożej; każdy zaś człowiek, przychodzący na świat, na mocy swego pochodzenia Adamowego, miał na duszy swej jakoby wyciśniętą gwarancyę, jakoby tytuł, uprawniający do wstępu w rodzinę Bożą. Takiem więc przedziwnem rozporządzeniem wszechmocnej woli Bożej, adoptującej sobie w Adamie nie jednostkę, ale cały ród ludzki, pierwiastkowo w nim zawarty, łaska Boża niewątpliwie głęboko w ludzkość została zakorzeniona.

Ale jest jeszcze druga odnoga tego korzenia, drugi węzeł, który naonczas łaskę Bożą z naturą ludzką nadzwyczaj silnie kojarzył. Tym węzłem był dar nieskazitelności. Sama łaska bowiem jeszcze nierozerwalnie duszy z Bogiem nie łączy. Wprowadzając ją w łono Bożej rodziny i w objęcia Bożej miłości, tego szczęścia nie czyni koniecznością, pozostaje ono owocem dobrowolnego zezwolenia. Między łaską a niezmiennym stanem zbawienia pośredniczy wolna wola. A wolna wola nie utożsamia w sobie najwyższego prawidła działania, stąd zawsze pozostaje owa smutna możliwość nie dopięcia swego przeznaczenia niebieskiego, skrzywienia swego kierunku, wybrania czegoś innego, nie Boga, za swój cel ostateczny i odrzucenia tem samem łaski Bożej. Tę nieszczęsną w naturze ludzkiej możliwość, tę przepaść, u podstaw jej bytu ziejącą, postanowił Bóg w dobroci swej zasklepić i dlatego jako ochronę dał dar nieskazitelności, mocą którego natura ludzka w doskonałej harmonii swych władz, prostą i bezpieczną drogą w nierozerwalnem jakoby z łaską zespoleniu do Boga zdążać miała. Dar ten życie pobożne, utrzymanie, rozwój i wzrost łaski uczynił tak łatwym, grzech zaś i oderwanie się od Boga tak nieprawdopodobnem, że wszystko wskazywało na to, że dzięki temu darowi węzeł Bożej przyjaźni nie będzie zerwany i łaska będzie głęboko w duszy zakorzeniona. Lecz niestety stało się inaczej, pierwsza zaraz pokusa, niby straszna nawałnica szlachetną roślinę niebieską doszczętnie, z korzeniem z duszy ludzkiej wyrwała — łaska Stworzyciela w niej się nie ostała.

Zwróćmy teraz wzrok swój na łaskę Odkupiciela i przypatrzmy się jej zakorzenieniu wśród rodu ludzkiego. Korzenie jej jeszcze bardziej ukryte i tajemnicze, aniżeli u Adama, na pozór zdaje się nawet, jakoby teraz mniej silnie była w naturze ludzkiej zakorzenioną. Owego bowiem podwójnego korzenia, wrzynającego się głęboko w naturę ludzką, o którym właśnie była mowa, teraz nie dostrzeżesz. Łaska Odkupiciela już nie zaczepia, jak owa pierwotna, o Adama, jako o korzeń wszechżycia ludzkiego, ani też sypkiego i grząskiego gruntu natury ludzkiej nie konsoliduje darem nieskazitelności, więc burza pokus może ją jeszcze łatwiej wyrwie i zniszczy? Takby się zdawać mogło temu, kto z pozoru sądzi, nie dokopawszy się właściwych jej korzeni.

W istocie bowiem łaska Odkupiciela ma w naturze ludzkiej nieporównanie silniejsze korzenie, wprost niezniszczalne fundamenta. Tym tajemniczym korzeniem i fundamentem jest „unia hipostatyczna“.

Ażeby już żadna nawałnica nie wyrwała łaski Bożej z natury ludzkiej, osadził Bóg w miejsce dawną burzą wyrwanych korzeni, nowy korzeń, jednocząc naturę ludzką z Boską w jedności osobistej. Tym razem więc łaska Boża zstępuje na ziemię przez tajemniczą bramę Wcielenia, przez ubóstwioną naturę Chrystusa. Wprawdzie nie wypływa stamtąd, skąd życie ludzkie wzięło swój początek, z Adama, ale za to wypływa z takiego źródła, które o całe niebo wyżej od pierwszego jest położone. Ze względu na swoje ludzkie narodzenie jest wprawdzie Chrystus członkiem rodziny Adamowej, jednym z jego potomków, ale takim członkiem, takim potomkiem, który wskutek ukrytego w swej naturze pierwiastka Boskiej Osobowości, całej rodziny Adamowej wraz z jej protoplastą i ojcem staje się głową. Głowa jest w organizmie ludzkim członkiem najprzedniejszym i najszlachetniejszym. Takim członkiem w ludzkości jest Chrystus, który godnością i mocą swojej Boskiej Osoby przerasta wszystkich, nawet Adama, z jego dominującem nad ludzkością stanowiskiem.

Ale głowa jest nietylko członkiem najszlachetniejszym i najprzedniejszym, głowa jest nie tylko szczytem i koroną ludzkiego ustroju, głowa jest w człowieku tem, czem korzeń dla rośliny, czem fundament dla domu, tem, co cały ustrój spaja i jednoczy, przenika, opanowuje i zarazem w sobie pierwiastkowo zawiera. Takim członkiem jest Chrystus i to w daleko pełniejszem znaczeniu, aniżeli Adam. Jako członek najprzedniejszy w rodzinie ludzkiej jest On nie tylko jej ozdobą, koroną, wykwitem, ale dosłownie tem, czem głowa w organizmie. Rodzaj ludzki nie wyszedł z Niego, tak jak z Adama, drogą rodzenia, ale On potęgą swojej Osoby cały rodzaj, z którym w tak ścisłe wszedł węzły pokrewieństwa, do siebie podniósł, w sobie objął, sobie przyswoił, podbił, opanował. Magnetyczna moc Jego Boskiej Osoby po przez jego ludzką naturę wywiera swój wpływ na cały rodzaj; promienie Jego Bóstwa przenikają nie tylko do komórek tej jednej natury, z którą się osobiście połączył, ale do wszystkich członków rodziny, w której skład wstąpił i którą zawładnął wszechmocą swojej Osobowości. Osoba bowiem Jego jest Osobą Boską o nieskończonej mocy, której nie wyczerpie posiadanie i panowanie nad jedną naturą stworzoną, lecz która sferę swych wpływów rozszerzyć może i po za te ciasne granice i opromienić pokrewne jej natury, do tego samego rodzaju należące. (C. d. n.).

O. Karol Szrant C. ss. R.

Sztuka kościelna polska w teoryi, a w praktyce.

(Dokończenie).

Więc po prostu niemożliwość fizyczna stoi duchowieństwu polskiemu na przeszkodzie w popieraniu polskich artystów, o ile dotychczasowe stosunki mają trwać nadal.

Ale powie ktoś: „Lepiej mieć w kościele jeden obraz dobry, niż setki bohomazów“. Na to odpowiem, że ponieważ nie chcemy mieć bohomazów, a na dzieła sztuki niema w dzisiejszych warunkach tysięcy koron, a jeśliby nawet były, to nie same obrazy do kościoła potrzebne, więc lepiej nabyć zwyczajne, poprawnie malowane obrazy religijne po 50 czy 100 koron, a resztę pieniędzy obrócić na inne potrzeby kościelne, niż zamiast obrazu religijnego, dostać za parę tysięcy koron malowidło, nie nadające się do kościoła.

Gdy więc w dzisiejszych warunkach zajdzie potrzeba zamówić obraz do kościoła, niema innej ucieczki, jak udać się do malarza kościelnego, nie renomowanego artysty, ale artystycznego rzemieślnika, chodzi tu bowiem nie o stworzenie czegoś całkiem nowego, ale poprostu o odmalowanie n. p. z obrazka jakiegoś Świętego w odpowiedniem powiększeniu. Niestety i tu są wielkie trudności. Najpierw bowiem takich lepszych rzemieślników artystycznych malarzy prawie że u nas niema, a może są, ale w ogłoszeniach pism peryodycznych o nich nie czytamy. Jeden lub drugi czasem się ogłosi raz na pięć lat. Jeżeli ktoś potrzebuje obrazu, nie wie, gdzie tej firmy szukać. A o ile są, to mają polski zwyczaj: zanadto wygórowane stawiają ceny. Znam fakt, że za obraz tej samej wielkości zażądał polski malarz kościelny o 140 kilka koron więcej niż Niemiec. Nadto Niemiec przysłał około 20 wzorów do wyboru a Polak jeden. Niemiec przyjął wszystkie warunki, nawet przemalowanie ewentualne obrazu, gdy tymczasem Polak takich warunków nie przyjął. Naturalnie więc obraz zamówiono u Niemca, który wywiązał się bardzo dobrze, a daleko taniej ze swego zadania.

Co do rzeźb kościelnych, sprawa ma się u nas w kraju lepiej, niż z obrazami. Trzeba jednak zaznaczyć, że i nasi rzeźbiarze-rzemieślnicy nie ogłaszają się wcale, albo za mało i oprócz firmy Samka w Bochni, inne firmy polskie są prawie nieznane. Nadto uznając wielki postęp naszego rzeźbiarstwa kościelnego, trzeba mu zarzucić, że często wyroby jego są droższe, a mniej starannie wykończone, niż zagraniczne. Niestety, jeszcze dużo wody we Wiśle upłynie, nim nasz przemysł rzeźbiarski będzie mógł usunąć wyroby z Gröden!

Źle również stoi u nas sprawa z innemi gałęziami przemysłu artystyczno-kościelnego. Tak n. p. po wojnie będzie potrzeba dzwonów. Czyż mamy dobrą fabrykę dzwonów? Wyrabiają u nas dzwony, ale niestety — nie wytrzymują one konkurencyi zagranicznej. Znam fakty z tego zakresu bardzo przykre, które wolę zamilczeć. Również brak u nas fabryk bronzowniczych i złotniczych, bo istnieją tylko większe warstaty, ale nie fabryki w ścisłem słowa znaczeniu.

Najgorzej jednak ma się u nas rzecz z dewocyonaliami, których kraj katolicki, jak Polska, potrzebuje za miliony rocznie. Tu należą medaliki, szkaplerze, koronki, różańce, książki do nabożeństwa, pasyjki, figurki Świętych a przedewszystkiem obrazy domowe i obrazki do książek do nabożeństwa. Mamy tylu artystów, a obrazki musimy sprowadzać z Francyi lub z Niemiec. Ile tu szkody ponosi polski przemysł i polska sztuka? Obce pomysły są nam narzucane, obce zdobnictwo obrazków. Wprawdzie nasi handlarze dewocyonaliów rozsyłają obrazki z polskimi podpisami i z polskiemi modlitwami, a nawet drukują je swoim nakładem, ale gdzie i według jakich wzorów? Wstyd, że na całą Polskę istnieje tylko jedna fabryka obrazków religijnych w Pleszewie! A gdyby choć te obrazki można łatwo dostać! Ale jak to trudno! Gdy zagranica przysyła nam w odpowiednim sezonie całe galerye obrazków jako wzory darmo, to obrazków z fabryki polskiej w żadnej plebanii nie widać, bo ich nikt na okaz nie pośle; co najwyżej, przyślą cennik obrazków w czarnej odbitce, która nie daje wyobrażenia ich wyglądu. Nadto podobno tam mało się drukuje obrazków kolorowych, a nasz lud lubi tylko kolorowe. Czyż więc można słusznie nas księży o to obwiniać, że co roku na kolendę i do I. Komunii św. sprowadzamy za miliony obrazków z zagranicy, skoro obrazków polskich prawie niema, a zagraniczne są i to kolorowe i w rozmaitych cenach i formatach i tańsze i droższe. Czyż my winni, że niektórych rzeczy potrzebnych do użytku religijnego wcale nie można dostać w kraju, a inne są, ale w tak lichym gatunku, że nie można ich nabywać? Dopóki wyroby polskie nie będą zaspokajały naszych potrzeb w sztuce i przemyśle kościelnym w sposób zadowalający, tak co do wykonania, jak co do ceny, dopóty nie można żądać, żebyśmy ich nie sprowadzali z zagranicy.

II.

Cóż więc czynić, by miliony polskiego grosza nie uciekały za granicę, by nie psuł się smak artystyczny naszego ludu pomysłami zagranicznymi, by, jednem słowem, stosunki zmieniły się na lepsze? Wszyscy obowiązani jesteśmy nad tem radzić, wszyscy do tego się przyczynić tak groszem, jak poparciem w każdym kierunku. Nie jest to rzecz ani samego duchowieństwa, ani samych artystów, ale całego społeczeństwa polskiego.

Skoro poruszyłem braki, ośmielę się podać i parę myśli, dotyczących sanacyi obecnych stosunków w tej dziedzinie.

Co do obrazów kościelnych i malowania kościołów, należałoby dążyć do tego, by umożliwić, a względnie ułatwić nabywanie obrazów religijnych u artystów polskich. To dałoby się m. zd. przeprowadzić, gdyby:

1. pp. artyści więcej liczyli się ze zdaniem duchowieństwa i nie odmawiali mu kompetencyi w tym kierunku;

2. gdyby zechcieli ceny zastosować do stosunków naszych;

3. gdyby sprawę obrazów brali więcej po kupiecku niż dotąd.

Ad 1. Niech pp. artyści zechcą przyjąć do wiadomości, że kiedy chodzi o obraz do kościoła lub malowanie kościoła, że tu decydować ma nie sam artysta, czy jego obraz nadaje się do kościoła czy nie, ale że tu decyzya

jest rzeczą księdza zamawiającego, a ewentualnie, o ile chodzi o większe nakłady lub malowanie całego kościoła, od władzy duchownej. Nie przeczę, że przeciętny ksiądz parafialny nie jest kompetentny do osądzenia, czy obraz jakiś jest pod względem artystycznym dobrze lub źle namalowany, choć więcej jest księży niż się pp. artystom zdaje, którzy i na tem się rozumieją Ale czy obraz dany jest odpowiedni do kościoła, czy nie, czy przedstawienie n. p. Matki Bożej w takiej pozie, w takiem ubraniu jest zgodne z duchem Kościoła katolickiego, czy nie, to lepiej potrafi zwykle osądzić nawet najmniej obeznany ze sztuką X. wikary, niż niejeden bardzo utalentowany artysta.

Pierwszym więc warunkiem porozumienia między artystami a duchowieństwem jest, by pp. artyści nie narzucali się ze swem pojmowaniem rzeczy, ale stosowali się do życzeń zamawiającego. By więc uniknąć nieporozumień, należałoby zawsze pierwej posłać szkic obrazu, narysowany według wskazówek księdza zamawiającego, do aprobaty ze stanowiska wymagań sztuki religijnej

Ad 2. Druga rzecz — to ceny. Należałoby liczyć się ze stosunkami i obrazy do kościołów oceniać taniej, niż prywatnym osobom. Trudno wprawdzie żądać, żeby artysta za obraz do kościoła brał n. p. 80 lub 100 koron. Ale mojem zdaniem możnaby rzecz urządzić w ten sposób: pp. artyści mogliby zakładać coś w rodzaju szkół dla sztuki religijnej, w którychby uczniowie lub malarze-rzemieślnicy malowali według wskazówek artysty, a ten malowałby n. p. twarze i poprawiał całą robotę, ewentualnie mogliby uczniowie akademii sztuk pięknych kopiować obrazy słynnych mistrzów. W ten sposób dostarczanoby ładnych kopii słynnych obrazów kościołom po cenach stosunkowo nizkich, n. p. za 50, 80, 100 koron za obraz wielkości ołtarzowej (bo tyle płaci się za dobre kopie w formacie ołtarzowym Czechom i Niemcom) a młodzież miałaby możność kształcenia się w tym kierunku i zarobek. — Celem ułatwienia wyboru kopii należałoby wydać albumy tanie najlepszych obrazów religijnych polskich, o których wspomniałem, jako też zagranicznych, aby stamtąd można wybierać obrazy na zamówienie. W ten sposób ceny dałyby się uregulować i nie odstraszałyby swoją wysokością od zamówienia.

Ad 3. Wreszcie należy rzecz traktować więcej po kupiecku. Należy się przedewszystkiem ogłaszać i to nie tyle w dziennikach radykalnych, których ani księża, ani dobrzy katolicy nie czytują, ale w pismach katolickich, a szczególniej w organach duchowieństwa.

Następnie należałoby ogłaszać ceny, ewentualnie wydać cennik obrazów, ułożony w sposób jasny, jak n p. cenniki niemieckie, gdzieby było wyszczególnione, ile kosztuje obraz od najmniejszej do największej wielkości w centymetrach, czy metrach, ile on kosztuje na płótnie, ile na blasze, ile oryginalny, ile kopia i t. p. — Wreszcie trzeba się trzymać terminu wykończenia i na czas obraz dostawić. Jeśli tak sprawa pójdzie, nikt obrazów religijnych nie będzie zamawiał za granicą i miliony zostaną w kraju, w kieszeniach polskich malarzy.

Co do obrazków religijnych, należałoby jak najprędzej założyć fabrykę akcyjną na wielką skalę obrazów ściennych papierowych i obrazków świętych, a jeśliby takiej fabryki nie można założyć w krótkim czasie, należałoby udoskonalić i rozwinąć fabrykę w Pleszewie, aby mogła nastarczyć zapotrzebowaniu całej Polski. Fabryka obrazków religijnych stanowczo by się opłaciła, gdyby odrazu stanęła na poziomie fabryk zagranicznych n. p. monachijskich. O wzory, sądzę, nie byłoby kłopotu, bo artystów nam nie brak, ale byłoby dobrze, gdyby niektórzy nasi artyści specyalnie tej sprawie się poświęcili i nabrali rutyny w zakładach zagranicznych. Czas by już był ostatni, by w obrazki i obrazy ścienne wprowadzić zdobnictwo rodzime, polskie, twarze polskie i krajobrazy polskie. Należałoby też pamiętać o reklamie i posyłać wzory z początkiem grudnia (obrazki kolędowe) i z początkiem W. Postu (obrazki dla przystępujących do I. Komunii i na nagrody) darmo i nie żądać zwrotu wzorów, bo to zraża, (zagraniczne firmy nigdy zwrotu nie żądają) a nadto pozostawienie wzorów jest najtrwalszą reklamą. Nie zamówi ktoś odrazu, to zamówi później, gdy się lepiej wzorom przypatrzy lub je porówna z innymi, lichymi.

Co do rzeźb, możnaby to samo o nich powiedzieć, co o obrazach i te same podać projekty. Tu bym dodał, że może byłoby dobrze posłać kilku zdolnych chłopców do Gröden czy do Monachium na praktykę rzeźbiarską lub sprowadzić stamtąd rzeźbiarza do kraju, aby tu założył podobny warsztat rzeźbiarski. Drzewa u nas nie brak i są miejscowości w górach, n. p. około N. Sącza, gdzieby można na wielką skalę warsztaty budowy ołtarzy i rzeźby kościelnej założyć (jak n. p. w Kamionce Wielkiej) i nawet elektryką je pędzić. Obecnie żydzi za marne pieniądze wykupują tu od chłopów rozmaite gatunki drzew rzeźbiarskich, gdy tymczasem my drogo musimy płacić za to drzewo obrobione w Gröden. Warsztaty takie należałoby otwierać jedynie tylko dla sztuki kościelnej, bo inaczej Kościół z nich pożytku mieć nie będzie, jak nie ma ze szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, której rzeźb po kościołach nigdzie nie widać.

To samo prawie możnaby powiedzieć o książkach do nabożeństwa, różańcach, medalikach, wyrobach złotych i bronzowniczych Wszak był czas, że nasze złotnictwo słynęło daleko po świecie, jak pisze Władysław Łoziński w „Życiu polskiem".

To wszystko mogłoby być i powinno być po wojnie w kraju, a do tego powinny obok przemysłowców i artystów przyczynić się sfery finansowe, arystokracya i rząd krajowy. Zamiast pieniądze umieszczać po bankach, lepiej by je było umieszczać w tak rentownych przedsiębiorstwach. Jeśliby atoli strona finansowa nie dopisała, możnaby sprowadzać do kraju obcych fabrykantów, którym należałoby czynić potrzebne ułatwienia, a zwłaszcza bronić ich przed sławną śrubą podatkową. Z drugiej strony należałoby zabezpieczyć charakter polski takich fabryk, aby one nie były ekspozyturami przemysłu obcego i ile możności nie pracowały siłami obcemi, ale krajowemi. Naturalnie nie wynika z tego, żeby miano przyjmować partaczów lub nieuków, dlatego, że Polacy, a usuwać zdolnych cudzoziemców.

Jak obecnie sprawa stoi, brak nam w zakresie sztuki kościelnej i przemysłu kościelnego solidności, zmysłu kupieckiego, pieniędzy, fabryk a zwłaszcza brak ludzi przedsiębiorczych i rozumiejących swój własny interes, jednem słowem — nędza. Jest u nas w Polsce dużo ludzi zdol-

nych, ale mało ludzi praktycznych i pracowitych. Do pracy realnej, do warsztatu artystycznego, do handlu brak ludzi.

Daj Boże, by sfery artystyczne, przemysłowe i finansowe w Polsce zechciały przejrzeć jak najprędzej i po wojnie zabrały się do pracy. Daj Boże, by więcej młodzieży inteligentnej garnęło się do przemysłu artystycznego, zwłaszcza kościelnego, by nie każdy, co ma cokolwiek talentu, chciał odrazu być wielkim. U nas grunt dla sztuki kościelnej jest olbrzymi, bo lud nasz jest jeszcze na wskróś katolicki, kościołów mamy dużo a potrzebujemy jeszcze więcej. Nie pozwólmy więc milionom polskim uciekać za granicę. Prawda, nie odrazu da się u nas wszystko zmienić na korzyść sztuki i przemysłu polskiego, bo będą zawsze surowce i wyroby, które (jak także inne, wyżej kulturalnie i przemysłowo od nas rozwinięte narody robią) do kraju swego sprowadzamy i sprowadzać musimy z zagranicy, ale o ile się da, w tym kierunku dołóżmy wszyscy starania!

Jak zacząłem, tak kończę słowami poety[1]):

O gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby, jak pokój ten, wielkości takiej,
Gdzieby się swojski duch raz wytłómaczył,
Usymbolicznił rozkwitłymi znaki,
Gdzieby kamieniarz, cieśla, murarz, snycerz,
Poeta — wreszcie męczennik i rycerz
Odpoczął w pracy, czynie i modlitwie...
Gdzieby czerwony marmur, cios, żelazo,
Miedź, bronz i modrzew swojski się zjednały,
Pod postaciami, co niejedną skazą
Poryte leżą w nas, jak w sercu skały;
O! — tobym w liściach rzeźbionych paproci
I w koniczyny treflach i w stokroci,
I w kos zacięciu łukiem i we freskach
. . . .
O! — tobym nawet w drobnych arabeskach,
Z naturą rzeczy polskiej w pokrewieństwie
Nierozplątanem będących — doślepił,
Ze to Miłości balsam bronz ten zlepił...
. . . .
I jak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako *chorągiew na prac ludzkich wieży,*
Nie jak zabawkę, ani jak *naukę,*
Lecz jak *najwyższe z rzemiosł apostoła*
I jak najniższą modlitwę anioła.

X. Józef Koterbski.

Ostatnie słowo o vox clara i secreta.

(Por. art. *Gaz. Kość.* w N-rach 17 i 20 z r. b.).

X. Prof. Gatterer zabiera głos i pisze:

1. Cel mej książki „Praxis celebrandi" jest praktyczny. Chodzi tedy o to: iloraki musi być głos przy Mszy św.?

Dopóki prawo nie jest pewne, jestem wolny. A ponieważ nie jest pewnem (co przyznaje także X. Prof. Jougan), czy prawo żąda dwojakiego lub trojakiego głosu, dlatego ma się wolność i można się w praktyce trzymać spokojnie zdania łagodniejszego, t. j. posługiwać się głosem podwójnym. Niema tedy „praktycznego zaniepokojenia".

Nie uważam, żeby należało ewentualnie krępować się w tej wolności decyzyą S. R. C., o którąby się poprosiło.

2. Moje zdanie jest zresztą także teoretycznie takie same jak przedtem. To, co pisze przeciwnik (t. j. X. Prof. Jougan), nie zdołało mego zdania zachwiać[2]). Przeoczył on (a może także ksiądz przeoczyłeś[3]) to, co mówi Rubr. gener. XVI. *pod Nr. 2.*, gdzie się znajduje dokładniejsze określenie vocis clarae: non nimis elata, neque tam submissa, ut a circumstantibus audiri non possit, mediocris et gravis. Czyż tu nie mamy tych właśnie określeń, któremi opisują przeciwnicy swoją vox „mediocris"? Vox secreta, to nie jest głos zupełnie cichy, lecz tylko tak cichy, że otoczenie nie słyszy człowieka, gdy się on tym głosem posługuje, choć mówiący sam siebie słyszy.

Chciałbym się teraz dowiedzieć, czyby to w praktyce nie było prawdziwą sztuką, wtrącić między tę tak opisaną vox clara a vox secreta jeszcze jakiś głos trzeci. Co do mnie, ja tego nie potrafię. Oczywista, jeśli ktoś bierze vox clara tak, jak się ją rzeczywiście często (u celebrujących) słyszy, t. j. jako głos całkiem głośny, wtedy rozumiem przynajmniej to jedno, że można mówić jeszcze o głosie średnim, media vox. Ale taki (zupełnie głośny, rzeczywiście często słyszany) głos, to już nie jest vox clara przepisana, to już nie jest liturgiczna vox clara, bo ten liturgiczny, przepisany głos wyraźny (vox clara liturgica) powinien być tak umiarkowanym (mediocris), żeby nie przeszkadzał sąsiadowi celebrującemu obok.

Z tą liturgiczną vox clara trzeba porównać wyrażenia użyte w Ritus celebrandi dla vox media przeciwników. Vox aliquantulum elata (VII, 7) i znowu: vocem aliquantulum elevat (IX, 3), a następnie zważyć, że dla tych dwóch wypadków w Rubr. gener. XVI, 1 wyraźnie jest przepisana vox clara. Czy się więc jeszcze będzie chciało w rubrykach znaleźć jaką ratio probabilis dla podziału głosy na trzy klasy? W dekretach S. R. C. także nic niema. Twierdzenia autorów w takich kwestyach ważą przecież tylko tyle, co ich dowody, zaczerpnięte z ustaw liturgicznych Kościoła. Ergo".

Przy tej sposobności dodaje jeszcze X. Gatterer: „Nie opłaci się certować długo o takie rzeczy. Bądźmy radzi, że księża w praktyce posługują się podwójnym głosem; nie wymagajmy rzeczy trudniejszych aniżeli przepisy kościelne: lex dubia non obligat. Ze sprawą tą ma się podobnie jak z trojakim ukłonem głowy, o którym prawią liturgicy. Radbym doprawdy wiedzieć, ilu też księży na tym Bożym świecie zdoła wykonywać tę *triplex inclinatio capitis*: ja muszę się przyznać, że tego nie potrafię[4])".

To samo musi powiedzieć podpisany i o sobie.

X. Jan Korzonkiewicz.

---

[1]) Cypryan Norwid l. c. str. 64. Z Promethidiona.

[2]) Artykuł mój czytał X. Prof. Gatterer w streszczeniu po niemiecku, artykuł zaś X. Prof. Jougana w dosłownym przekładzie niemieckim.

[3]) Nie przeoczyliśmy tego.

[4]) Podkreślenie pochodzi odemnie.

Korespondencya.

(Z powodu art. p. n. *„Jak można zapobiegać rozszerzaniu się chorób wenerycznych)?*

W N-rze 35. *Gaz. Kość.* roztrząsa X. A. pytanie, co może zdziałać duchowieństwo w sprawie zwalczania chorób płciowych i podaje 6 rad, z których 5 zaleca uświadamianie różnych sfer o chorobach płciowych, a 6-ta wskazuje na potrzebę zniesienia domów nierządu.

Otóż zdaje mi się, że Szan. Autor pominął najważniejszy sposób współdziałania duchowieństwa w walce z niemoralnością i z chorobami wenerycznemi. Sposobem tym jest zachęcanie do zawierania małżeństw, ile możności w wieku wczesnym i popieranie wszelkich usiłowań, zdążających do ustawowego ułatwienia egzystencyi stadeł małżeńskich [1]).

W wydanym niedawno liście Arcypasterskim poświęcił J. E. X. Arcybiskup tej sprawie kilka przepięknych ustępów.

Po wojnie powinna ona wejść na porządek dzienny ciał ustawodawczych. Chodzi mianowicie o to, aby wczesne zawieranie małżeństw i wogóle zawieranie małżeństw nie tylko nie napotykało na przeszkody w krępujących rozporządzeniach, ale przeciwnie, aby doznawało od państwa poparcia.

Wiadomo, że w niektórych zawodach zawieranie małżeństw jest wzbronione lub utrudnione, tak n. p. nauczycielce lub urzędniczce pocztowej nie wolno wyjść za mąż bez zezwolenia władzy przełożonej. Oficerom nie wolno się żenić, jeśli nie złożą stosownej kaucyi.

Te ograniczenia i utrudnienia po wojnie muszą ustąpić wobec wyższych względów, które wymagać będą, aby olbrzymie straty, spowodowane wojną, jak najrychlej powetować możliwie wielkim przyrostem naturalnym ludności.

Z tego też powodu małżeństwo w państwie, racyonalnie uporządkowanem, musi być stanem uprzywilejowanym i przez państwo wspomaganym. Uwydatni się to zapewne w różnych zarządzeniach, jak n. p. w opodatkowaniu osób stanu wolnego, w ustanowieniu dodatku małżeńskiego do wszelkich płac i poborów urzędniczych, w państwowem ubezpieczeniu wzajemnem renty na wypadek legalnego macierzyństwa, w zabezpieczeniu utrzymania i wychowania dla legalnego potomstwa, w uwolnieniu od podatków pewnego minimum egzystencyi małżeństw, posiadających liczniejsze potomstwo, w dawaniu pierwszeństwa przy równych warunkach osobom żonatym, względnie zamężnym, przy obsadzaniu posad i awansach, w ulgach przy wykonywaniu służby wojskowej dla żonatych, w ustanowieniu stypendyów dla młodzieży, która wskutek wojny postradała kilka lat studyów i po wojnie przez dłuższy czas byłaby pozbawiona możności założenia własnego ogniska domowego z braku środków do życia i t. d., w premiach państwowych dla matek, karmiących swe dzieci piersią, w premiach dla małżeństw, idealnie dobranych pod względem wieku, zdrowia, rozwoju fizycznego, piękności ciała i duszy (kalokagatia), płodności.

Po części pod wpływem tych reform ustawodawczych a zwłaszcza pod wpływem duchowieństwa, szkoły, wychowania domowego, powinny uledz gruntownemu przeobrażeniu poglądy społeczeństwa na małżeństwo, jego cele i zadania w duchu zasad chrześcijańskich i zasad zdrowej polityki społecznej. Zaprzedawanie się i kupowanie w małżeństwo powinno ustać a małżeństwa powinna kojarzyć miłość, ugruntowana na wzajemnym szacunku.

Tylko tak szeroko ujęte przeistoczenie społeczeństwa może uchronić od olbrzymich klęsk i zapewnić narodowi w przyszłości należne stanowisko.

Wierzę, że Duchowieństwo nasze, które w tej katastrofie wojennej tak wspaniale zaznaczyło swą działalność w zakresie humanitarnym, będzie również przodowało w usiłowaniach, zmierzających do odrodzenia społeczeństwa. Wspomniany list Arcypasterski, który z kazalnicy kościelnej poruszył nadzwyczaj ważne zagadnienia, dotychczas u nas wstydliwie milczeniem pokrywane, jest zapowiedzią, dobrze rokującą.

Dr. Szczepan Mikołajski.

[1]) Nie wspomniałem o tem, bo sprawa ta była już nieraz poruszana w *Gaz. Kość.*, a zresztą księża zachęcają zawsze do wstąpienia w związki małżeńskie młodych ludzi, którzy nie czują się powołanymi do stanu duchownego. *X. A.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Salezyańska szkoła organistów w Przemyślu. Do spraw, które od szeregu lat czekają pomyślnego załatwienia, należy bez wątpienia sprawa organistów w Galicyi. Wszystkim znane są skargi i żale, podnoszone przez naszych organistów z powodu smutnego położenia materyalnego, w jakiem się często znajdują, zabiegi i starania, poczynione celem rozwiązania tej sprawy przez osoby wpływowe, a przedewszystkiem przez Najprzew. naszych Arcypasterzy. Pisano o tej sprawie obszernie w różnych czasopismach, rozprawiano na zjazdach dekanalnych i synodach dyecezyalnych, Konsystorze biskupie wydały rozmaite rozporządzenia, organiści sami poruszyli wszystkie sprężyny u władz krajowych i rządowych, aby polepszyć swój byt materyalny; lecz niestety wszystkie te zabiegi zostały dotąd prawie bez skutku.

Wobec tego trzeba dojść do przekonania, że zupełna sanacya tych stosunków jest na razie rzeczą niemożliwą i chcąc bodaj polepszyć położenie organistów, niema innego wyjścia, jak dać im możliwość powiększenia szczupłych swych dochodów przez uboczne zajęcie. Zrodziła się tedy myśl stworzenia nowego typu szkoły dla organistów, którąby obok wykształcenia zawodowego udzielała kandydatom zgodnego z ich powołaniem wykształcenia praktycznego. Jeżeli do tego dodamy podstawę wszelkiego zadowolenia, t. j. wychowanie głęboko religijne, to można żywić uzasadnioną nadzieję, że szkoła taka rozwiąże kwestyę organistów w sposób możliwie najlepszy.

Trudnego tego zadania podjęło się Zgromadzenie Salezyańskie. Niejednokrotnie już zwracano się w tej sprawie do przełożonego Zgromadzenia, a w ostatnim czasie uczynił to z większym naciskiem J. E. Najprzew. X. Bisk. Dr. Pelczar. Po zasięgnięciu rady i otrzymaniu nie tylko przychylnego zezwolenia, ale i gorącej zachęty wszystkich Najprzew. XX. Biskupów galicyjskich, zdecydowali się XX. Salezyanie przystąpić i to już w tym roku, do otwarcia w mowie będącej szkoły, obierając za jej siedzibę Przemyśl, gdzie już istnieje zakład Salezyański i dokąd wygodniej udawać się mogą kandydaci z całego kraju.

XX. Salezyanie, przykładając rękę do tego nowego dzieła, zdają sobie zupełnie sprawę z trudności, na jakie

napotkają w przeprowadzeniu zamierzonego planu nauki. jak i w wyposażeniu szkoły w potrzebne środki naukowe i wyżywieniu uczniów w czasach ogólnej drożyzny, nie mówiąc już o innych trudnościach różnego rodzaju, na które każde nowopowstające dzieło przygotowane być musi. XX. Salezyanie nie oznaczają wysokości opłaty na utrzymanie, ale stosując się do zasady swego Założyciela X. Bosko, że „ nie jest słusznem, by korzystał z cudzej dobroczynności, kto coś własnego posiada", wymagać będą pokrycia wszystkich kosztów utrzymania od tych, którzy będą mogli to czynić; ubogim zaś będzie się czyniło ustępstwa w miarę potrzeby i możliwości. Ponieważ, jak wiadomo, Zakład żadnych funduszów nie posiada, przeto XX. Salezyanie, ufając w Opatrzność Boską, liczą zarazem na dobroczynność społeczeństwa, a w szczególności tych, którym rozwiązanie kwestyi organistów leży najwięcej na sercu. Przyjść można z pomocą nowemu dziełu datkiem pieniężnym, fundowaniem stypendyów na utrzymanie ubogich uczniów, darami w naturze, oddaniem na własność szkoły chociażby używanych, ale jeszcze w dobrym stanie będących instrumentów muzycznych (fortepianów, fisharmonii, skrzypiec itd.). a nadto przysparzaniem temu dziełu przyjaciół i zwolenników. Za te, jak i za wszelkie inne przysługi i pomoc będą XX. Salezyanie jak najmocniej zobowiązani. — Adres: *Salezyańska szkoła organistów*, Przemyśl-Zasanie.

Z Warszawy. Parafia na Pradze. Praga wraz z swojemi przedmieściami stanowi jedną parafię, liczącą przeszło 100.000 dusz, w której praca duszpasterska jest bardzo trudna z wielu powodów, a zwłaszcza zaopatrywanie chorych, do czego przyczynia się i brak dobrej komunikacyi. Powzięto więc plan podzielenia parafii praskiej na 5; trzy kościoły już są (św. Floryana, N. M. Panny Loterańskiej i N Serca Jezusowego); na Kamionku jest kaplica drewniana; potrzebny jest także kościół na Pelcowiźnie.

OO. Salezyanie wynajęli w Pleszowie (pod Krakowem) pałac, z którego wyprowadziły się Siostry N. Serca Jezusowego (ze Zbylitowskiej Góry) i tam przenoszą swój nowicyat.

Z Niemiec. Godny uwagi referat superintendenta. W zeszłym miesiącu obradowali w Berlinie zwolennicy pozytywnego, wierzącego luteranizmu, których zastęp zmniejsza się z roku na rok, kiedy z drugiej strony potężnieje coraz bardziej obóz „liberalny". W ostatnim czasie wywołała rozgłos niemały książka „o nowym micie" Artura Bonus'a, który oświadcza stanowczo, że on i towarzysze jego nie zwrócą się już do krzyża („Wir werden nie mehr „zu Kreuze kriechen"). „Wina, grzech, przebaczenie, łaska, skrucha, odkupienie — to są słowa, których już nie możemy słuchać, które nas pozbawiają cierpliwości. Dosyć nam tego; nie chcemy przez gmeranie w swoich grzechach i przez okrywanie siebie samych sromotą śrubować się w górę, aby uzyskać łaskę niezasłużoną. Nowy mit głosić będzie świat Boży w nas, w którym nie jesteśmy ani przestępcą, ani synem, tylko jego częścią". Rzecz oczywista, że „religia" tego rodzaju jest bez porównania wygodniejsza, niż Chrystusowa, bo pozwala robić każdemu, co mu się podoba. Liczy też ona wielu wyznawców w szeregach pastorów, którzy jednak nie chcą otwarcie zerwać ze swoim kościołem „krajowym", bo ten daje im niezłe utrzymanie. Takich pastorów wolą liczne gminy wybierać niż prawowiernych Luteranów, ale są w tych samych gminach i poważne mniejszości, proszące „radę kościelną" o innych kierowników.

Sprawą tą bardzo trudną zajęła się znowu konferencya sierpniowa w Berlinie na podstawie referatu superintendenta D. Zoellnera z Monasteru (ref. ten ogłosiła „Evang. Luth. Kirchenzeitung" w N-rach 33 i 34 z r. b.). Zoellner należy do obozu wierzącego, tem bardziej więc musiał zadziwić jego wniosek zarzucenia „charakteru wyznaniowego kościoła krajowego". Ponieważ kościół ten utracił już w rzeczywistości swój „Bekenntnischarakter" i nie może go już odzyskać, bo nie może zniewolić swoich pastorów do wiary w naukę Lutra, więc lepiej zrobi, jeżeli to wypowie otwarcie. Wyraz „Bekenntniskirche" radzi Zoellner zastąpić wyrazem „Bekenntnisgemeinschaft" w obrębie zorganizowanej „Landeskirche". Wtedy będzie można prawowiernym mniejszościom dawać wierzących pastorów. Dziś władza kościelna nie może tego robić, nie może uznawać oficyalnie istnienia w tej lub owej gminie jakiejś „mniejszości pozytywnie wierzącej", bo tem samem musiałaby uznawać „większość niewierzącą" i jej pastora, co by nie zgadzało się z „charakterem wyznaniowym", jaki ma mieć cały „kościół krajowy".

Na ten jednak wniosek nie zgodziła się konferencya, pozostawiając dotychczasowy stan rzeczy, którego nikt nie może uznać za pocieszający.

Z Turcyi. *Reforma ormiańskiego patryachatu schyzmatyckiego* Wiadomo, że Ormianie schyzmatycy, mieszkający w Turyi, mieli dotychczas oprócz patryarchy, którego wybierali, a którego zatwierdzał rząd, t. zw. „Zgromadzenie narodowe", które znów wybierało świecką radę przyboczną dla patryarchy. Temu „Zgromadzeniu" zarzucają Turcy — może nie bez racyi, — że ulegało prądom rewolucyjnym i wpływało przez ową radę przyboczną w tym samym duchu na władzę kościelną. Żeby więc temu położyć koniec, nadał teraz rząd turecki Ormianom nowy „statut kościelny", w którym niema już mowy o „Zgromadzeniu narodowem", tak iż obecnie mają Ormianie, równie jak wszystkie inne kościoły schyzmatyckie w Turcyi, tylko radę duchowną i świecką. Pierwsza składa się z dwunastu biskupów i posiada prawa wyłącznie duchowne; druga składa się z biskupów i przedstawicieli wiernych. Tej poruczono administracyę kościołów, szkół i zakładów dobroczynnych. Druga bardzo ważna reforma polega na tem, że uczyniono patryarchę podległego rządowi tureckiemu, całkiem niezawisłym od patryarchy, rezydującego w Eczmiadsin na Kaukazie rosyjskim, który był dotąd uważany za głowę duchowną wszystkich Ormian schyzmatyków; w rzeczywistości jednak patryarcha w Konstantynopolu, zwany także „katholikos", nie troszczył się prawie wcale o życzenia swego nominalnego zwierzchnika. Nadto był w Jerozolimie trzeci patryarcha ormiański, rządzący bardzo małą dyecezyą. Oprócz tego przysługiwał szumny tytuł „katholikosa" także dwom arcybiskupom (w Sis w Azyi Mniejszej i na wysepce Athamar). Otóż teraz będzie już tylko jeden patryarcha-katholikos ormiańsko-schyzmatycki, rezydujący w Jerozolimie, który nie ma żadnych utrzymywać stosunków z patryarchą w Eczmiadsin. W ten sposób spodziewa się rząd położyć tamę wszelkim agitacyom rewolucyjnym wśród ludności tego wyznania. Czy to mu się powiedzie — okaże przyszłość.

Bibliografia.

X. Mieczysław Tarnawski. Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta. We Lwowie 1916. Chęciński. Str. 291.

Nie zajmuję się już od kilku lat wcale literaturą historyczną, ośmielam się jednak zwrócić uwagę na pracę X. Dra Tarnawskiego (którego niedawno lwowski fakultet teologiczny proponował na katedrę historyi kościelnej), wyczerpującą dyskusyę w tej sprawie pozostawiając innym.

Rzecz jest nowa, nowa w tem znaczeniu, że dokumenty, dotyczące tej sprawy, a przechowywane w archiwum watykańskiem, były dotąd u nas nieznane, a rzucają one dużo światła na losy kodeksu Zamoyskiego.

Sejm Rzeczypospolitej w r. 1776 uchwalił rewizyę ustaw sądowych i polecił byłemu kanclerzowi i marszałkowi trybu-

nalskiemu Andrzejowi Zamoyskiemu, aby projekt nowego zbioru praw sądowych na sejm najbliższy wygotował.

Zamoyski mandat przyjął i zaraz założył w tym celu w Warszawie kancelaryę redakcyjną, powołując do niej Chreptowicza, biskupa Szembeka, Węgrzeckiego, Rogalskiego i Wybickiego. Były to głowy światłe, z działem prawniczym obeznane należycie, szczerze patryotyczne i krytycznie patrzące na pewne przesądy i przywileje, które były popularne pośród tłumu szlacheckiego, ale były jednem ze źródeł niemocy ojczyzny.

Komisya redakcyjna nie poprzestała na nowem skodyfikowaniu jedynie ustaw sądowych, ale mandat sobie udzielony rozszerzyła na całe w ogólności prawo polskie i na sejm w r. 1778 przygotowała kodeks całego prawa. Kodeks ten nazywa się od głównego i odpowiedzialnego swego autora kodeksem Zamoyskiego. Kodeksem tym zajmowano się na sejmikach i na sejmie w r. 1778, a daleko jeszcze więcej na sejmikach, poprzedzających sejm z roku 1780, na sejmie zaś samym z owego roku na posiedzeniu 2 listopada ostatecznie cały kodeks Zamoyskiego został uchylony.

Projekt ten dlatego obchodzi bezpośrednio także historyę kościelną, że zamierzał on określić między innemi również stosunek Polski i Kościoła katolickiego w Polsce do Stolicy Apostolskiej i do powszechnego prawa kościelnego, a szedł w tym względzie za panującą wówczas opinią Gallikanów i Febronianistów.

Zbiega on się równocześnie z prądem myśli, który pragnął odrodzenia ojczyzny i wzmocnienia podstaw jej bytu przez odpowiednie zmiany w ustroju jej państwowym i sam był właśnie wynikiem tych dążności.

Za projektowanym kodeksem Zamoyskiego stał w głębi, mniej widzialny dla szerszego ogółu, sam król Stanisław August, bez którego nic nie przedsiębrano i który też dał cichą aprobatę poszczególnym paragrafom kodeksu, zanim on dostał się do rąk posłów sejmowych.

Kodeks jednak przepadł na sejmie w r. 1780 z wiedzą, a po części i z wolą króla, ten bowiem nie bronił go i nie obstawał nawet za wyborem komisyi osobnej, która miała się nim zająć.

Wiedziano u nas i dawniej, że do upadku kodeksu tego przyczyniła się w znacznej mierze agitacya duchowieństwa, a przedewszystkiem zakonników, ale nie wiedziano o tem nic dokładnego, nie znano stanowiska w tej sprawie nuncyusza papieskiego w Polsce, Archetti'ego.

Obecnie dzięki obszernym relacyom nuncyusza do Rzymu, które przestudyował X. Tarnawski w archiwum watykańskiem, rzecz została wyświetloną. Z dokumentów watykańskich wynika jasno, że nuncyusz był jednym z najgorliwszych i najruchliwszych przeciwników kodeksu, że dążył do zupełnego jego obalenia i że się faktycznie musiał skutecznie przyczynić do tego.

Ale z tychże dokumentów pokazało się nadto, że działali przeciw kodeksowi także posłowie potęg sąsiednich, zwłaszcza Rosyi i że ci posłowie pracowali nad jego upadkiem, bo nie chcieli dopuścić do żadnej reformy, któraby Polskę mogła dźwignąć.

Rolę decydującą, ale za kulisami, odegrał tu — taki jest uzasadniony wniosek Autora — poseł rosyjski Stackelberg.

Zestawiając te fakta, podaliśmy zarazem treść pracy X. Tarnawskiego i zwróciliśmy uwagę na znaczenie, jakie ona mieć musi dla naszej historyografii. Jest tu także pośrednio już wyrażony pewien tragizm, jaki mimowoli odczuwa serce, kochające jednakowo Kościół i Ojczyznę, gdy się przerzuca kartki tej książki.

Aby zrozumieć ten tragizm, który na szczęście już się nigdy nie powtórzy, trzeba mieć na uwadze, że zbiór praw Zamoyskiego ujmował stosunek Polski do Stolicy Apostolskiej, do duchowieństwa i do zakonów po myśli pisarzy gallikańskich i Febroniusza, że dążył do pewnego odcięcia Kościoła w Polsce od papieży, że wdzierał się samowolnie w prawa kościelne i tworzył w miejsce Kościoła powszechnego kościół narodowy. Otóż z tych właśnie przyczyn nuncyusz i papież ówczesny Pius VI, skoro pozostały bez skutku usiłowania ich, by zmienić czy usunąć niezgodne z prawami i wolnością Kościoła paragrafy projektu, dążyli do radykalnego usunięcia niebezpieczeństwa, grożącego Kościołowi w Polsce, przez pogrzebanie całego kodeksu. Dążenia takie w Polsce łatwiej, niż gdziekolwiekindziej, mogły liczyć na powodzenie, gdyż tu wszechwładną była szlachta i mogła wszystko obalać, a nadto był wpływ zakonów, który był niektórymi paragrafami kodeksu zagrożony.

Tragizm jest w tem także, że król i partya, pragnąca odrodzenia ojczyzny, uparcie stali przy projektowanych paragrafach, naśladując w tem państwa zachodnie, a nie widzieli, że tem samem zamierzonemu dziełu reformy sami stawiają przeszkody i narażają je na upadek. Tragizm, jest w tem wreszcie, że w tych niebezpiecznych dla Rzeczypospolitej czasach, gdy trzeba było jak najbardziej ludzi mądrych, uczciwych i z charakterem, duchowieństwo nasze wyższe, nasi biskupi, nie stali moralnie wyżej, jak większość współczesnych biskupów niemieckich, że im brakowało nie tylko ducha kościelnego, ale i obywatelskiego i że właśnie w ich ręce chciano złożyć niepodzielnie losy Kościoła w Polsce, stojącej nad brzegiem upadku.

Są to jednak, jak wiadomo, czasy przed Sejmem wielkim, kiedy to budził się już duch obywatelski i rwał się do ratowania ojczyzny, ale silne też były dawne sobkostwo i prywata, którym było dość dobrze ze starym w Polsce porządkiem.

Pragnęłoby się jeszcze poznać do sprawy kodeksu Zamoyskiego relacye Stackelberga i zapiski kronikarskie po zakonach naszych, z których dowiedzielibyśmy się może jeszcze dokładniej o robocie nuncyusza, względnie o zakulisowej robocie posła rosyjskiego i o udziale w tej samej robocie, choć z innych zgoła motywów, naszych zakonów i duchowieństwa. Z relacyi nuncyusza wynika, że niechętnie wdawał się w tej sprawie w stosunki ze Stackelbergiem, że zachowywał się tu raczej biernie: czy jednak źródła rosyjskie potwierdziłyby to w całości?

Należało przytem mojem zdaniem silniej podnieść takie momenty, jak że w trybunale, który projektowano w Polsce dla spraw duchownych, miał stale zasiadać i przewodniczyć nuncyusz papieski i że przy paragrafach dla prymatu biskupów rzymskich najbardziej drażliwych, jak §. 4 i 10, zanotowano obok, zapewne wskutek przedstawień papieża i nuncyusza, że potrzeba tu poprzedniego porozumienia się ze Stolicą apostolską. Mamy tu bowiem dowód, że nie było u nas i wtedy jakiejś fanatycznej walki z Rzymem, ani radykalizmu, które cechowały niektóre rządy po za Polską i że nawet podług kodeksu Watykan miał wywierać w Polsce pewien wpływ na sprawy kościelne.

Już z tych kilku uwag może poznać Czytelnik, jak ważną jest praca X. Tarnawskiego dla historyi stosunków między Stolicą Apostolską a Polską.

Autor poprzedził rozprawę swoją pięknym wstępem, w którym mówi ze stanowiska prawnego i ogólnego o stosunku Kościoła do państwa i o poglądach, jakie w tym względzie panowały w Europie zachodniej w okresie absolutyzmu oświeconego, w Zakończeniu zaś usprawiedliwia postępowanie Archetti'ego jego misyą kościelną i stosunkami ówczesnymi w Polsce.

Jakkolwiek wypadnie krytyka co do stanowiska nuncyusza w tej sprawie, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że praca X. Tarnawskiego w naukowej naszej literaturze historycznej jest dorobkiem ważnym i że Autor dołożył wszelkiego starania, aby najmniejszej ujmy nie uczynić prawdzie historycznej.

W Dodatku dołączył jeszcze Autor wyciąg ze Zbioru praw tych ustępów, które pozostają w jakimkolwiek związku ze sprawami Kościoła i duchowieństwa.

X. Szydelski.

Romer Eugeniusz Dr. **Geograficzno-statystyczny atlas Polski.** Warszawa i Kraków, 1916, nakł. polskich Spółek Oszczędności i Pożyczek, skład główny u Gebethnera i Wolffa, cena Kor. 15. (za 3 zeszyty razem z teczką).

Krzyżanowski A. i Kumaniecki K. **Statystyka Polski.** Wydana staraniem i nakładem Polskiego Tow. statystycznego. Kraków, 1915, druk. Uniw. Jagiell., skład gł. w księg. G. Gebethnera i Sp., 8, str. XXXI i 315, cena Kor. 6.

Buzek Józef Dr. prof. **Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX.** Kraków, 1915, nakł. Centr. Biura wyd. N. K. N., druk. Ludowa, 8, str. 74, cena Kor. 2. (Wydawnictw Instytutu Ekonom. N. K. N. zesz. I).

Górski A. Dr prof. **Braki krajowej produkcyi w Galicyi.** Kraków, 1916, nakł. Centr. Biura wyd. N. K. N., druk. Ludowa. 8, str. 123, cena Kor 3. (Wyd Instytutu Ekonom N. K. N, zesz. V).

Nadzieje lepszej przyszłości, jakie przyniosła Polsce obecna wojna, pobudziły energię narodową do intenzywniejszego działania na wszystkich polach. Także ruch wydawniczy mimo niekorzystne warunki poszczycić się może szeregiem publikacyi o charakterze naukowym i zasadniczym, o których ledwie marzyły czasy pokojowe. Naród chce niejako zliczyć swe siły, zważyć je, by sam wiedział, na czem budować ma przyszłość a także, by obcym ukazać, jak niezniszczalne są jego prawa i ich podstawy.

Atlas Polski prof. Romera, którego dwa zeszyty już są do nabycia, obejmuje ziemie polskie w granicach z 1772 r. włącznie ze Śląskiem Górnym i austryackim. Zadaniem atlasu jest graficzne przedstawienie wszystkich dziedzin życia społeczeństwa polskiego z okresu przed wielką wojną i to nie tylko dla samych Polaków, ale także dla zagranicy, co umożliwiają objaśnienia w trzech językach: polskim, niemieckim i francuskim.

Karty I—IV podają ukształtowanie pionowe i geologiczne, klimat i roślinność, a więc warunki naturalne, stanowiące podstawę do rozwoju narodu. Mapa historyczna (tabl. V.) daje przegląd rozwoju i kurczenia się państwa polskiego. Czerwone punkty, znaczące granice ekspanzyi polskiej, sięgają po za Łabę, dotykają poniżej Wiednia i u ujścia Prutu Dunaju, potem morza Czarnego i wybiegają daleko za Dniepr i Dźwinę. Punkty te przesuwają się szybko na granicy zachodniej ku wschodowi, dłużej zaś trwają na wschodzie. W ślad za tem kurczy się też stan posiadania polskiego na zachodzie. Polskość cofa się od morza w głąb kontynentu. Słowianie zajmowali w r. 1000 wybrzeże morskie aż poza Lubekę, dziś ledwo wązkim pasem dotykają morza przy ujściu Wisły (tabl. IX.). Żywioły obce, szczególnie w Poznańskiem i Królestwie Pol., silnie wcisnęły się między ludność polską. Wzrost polskości uwydatnia się przedewszystkiem na wschodzie a na zachodzie w małej cząstce na Górnym Śląsku i w niektórych powiatach Poznańskiego i Prus zach. (tabl. XI.)

Główną podstawą bytu narodowego jest ziemia. O ile stan posiadania na Litwie i Rusi daje wcale pocieszające wyniki, o tyle Księstwo Pozn., Królestwo i Galicya zach. napawają serce obawą o los naszej matki żywicielki. Szczególnie ziemie zaboru pruskiego są silnie poprzetykane własnością niemiecką głównie Komisyi kolonizacyjnej (tabl. XII.).

Porównując kartę narodowościową z mapą wyznaniową (tabl. X. i XII.), uderza na pierwszy rzut oka ścisły związek między polskością a wyznaniem rzym.-katolickiem. Prócz gubernii kowieńskiej, Warmii, Śląska Opawskiego i małej części Górnego, karty prawie się nakrywają. Z protestantyzmem i schizmą idzie germanizacya i rusyfikacya.

Bardzo ciekawe są tablice, przedstawiające oświatę, szczególnie zaś jej stronę wydawniczą. Liczba szkół elementarnych polskich nawet w Galicyi przekracza zaledwie w kilku powiatach rzeczywistą ich potrzebę, zresztą wszędzie jest ich za mało (tabl. XV.). Ilość druków polskich, przedstawiona graficznie od 1815 dla każdej dzielnicy, stoi w prostym stosunku do swobód obywatelskich. Stąd też przesuwa się ona z Litwy i Królestwa przez Poznańskie do Galicyi (tabl. XV.-XVI.). Prasa peryodyczna jest ilościowo najsłabsza w Królestwie Polskiem.

Karty XVIII do XXIV podają obszary zajęte pod uprawę, zakres uprawy poszczególnych zbóż, buraków i ziemniaków wraz z uwidocznieniem wysokości produkcyi z hektara.

Kto chce mieć pojęcie o swej miłej Ojczyźnie, ten powinien co prędzej przestudyować Atlas Polski. Każda karta przemawia do czytelnika językiem barw, linii i cyfr. Przesuwają się przed oczyma te olbrzymie obszary od morza do morza i od Łaby aż hen po za Dniepr, które deptała stopa polska w różnych epokach bytu państwowego. Wieje z kart tych prawda, wyłowiona żmudnie z niejednolitego materyału statystycznego. Jedne wywołują boleść, że rozwój narodowy nie szedł według naszych pragnień, że mamy wszędzie liczne straty, inne napawają radością, że mimo wszelkich trudności naród się rozwijał, mężniał i prężył się, a wszystkie powiązane myślą i refleksyą w całość, rozniecają w sercu pewność, iż życie narodu chcącego żyć nie da się nigdy niczem zagasić.

Z natury rzeczy Atlas Polski ograniczyć się musiał do najogólniejszych danych o rozwoju życia narodowego. Kto szuka szczegółów, ten znajdzie je w Statystyce Polski. Słów tu prawie niema. Stronicę za stronicą wypełniają cyfry i tylko nagłówki w języku polskim, niemieckim i francuskim wskazują ogólnie ich treść.

Statystyka Polski obejmuje wszystkie dzielnice historycznej Polski wraz ze Śląskiem i Prusami wsch., i wszystkie przejawy życia, które dają się ująć w cyfry. Śledzić możemy rozwój poszczególnych dzielnic i cząstek administracyjnych według języka i wyznania, ruch ludności a więc: małżeństwa, urodzenia, zgony, emigracyę, rozsiedlenie ludności po wsiach i miastach i jej zróżniczkowanie zawodowe. Rozglądniemy się w naszem gospodarstwie rolnem i przemysłowem, badając wyniki usiłowań lat ostatnich. Będzie nas tu interesowało wszystko: polski stan posiadania, rozdział własności rolnej, zbiory, chów zwierząt, przemysł fabryczny, górnictwo i hutnictwo, stosunki robotnicze, komunikacya i zdrowotność. Z zaciekawieniem zbadamy zamożność ludności, jej zadłużenie, oszczędności i wreszcie stan oświaty. Zainteresowanie się sprawami publicznemi wskaże nam rozdział o wyborach.

Do każdego rozdziału dodany spis źródeł ułatwia fachowcom kontrolę treści.

Prawie każdy dział wzbudza zainteresowanie, zwłaszcza że jest uwzględniony rozwój w ciągu ostatniego stulecia, przez co zyskujemy lepsze zestawienie naszych zysków i strat przedewszystkiem w dziale ludnościowym. Cyfry zdają się być na pozór suche i martwe. Nie trudno je jednak ożywić temu, który pragnie poznać życie Polski. Do tego one same przemówią językiem serdecznym, choć czasem twardym. Czytać je można z równem zajęciem jak się czyta natchnioną poezyę, bo i one stanowią swojego rodzaju poemat epiczny, którego bohaterem cały naród, walczący z czyhającą nań ze wszystkich stron śmiercią.

Kto nie potrafi czytać cyfr, kto nie może dobrze zrozumieć ich mowy, ten w części znajdzie klucz w pracy prof. Buzka o wzroście ludności ziem polskich w w. XIX. Prof. Buzek, znawca naszych stosunków ludnościowych, ocenia rozwój ludności polskiej w ostatniem stuleciu na podstawie warunków natury przyrodniczej i gospodarczo-społecznej. Wyjaśnia nam przy wzroście zaludnienia wpływ reform gospodarczych, zróżniczkowania zawodowego, oświaty, odżywiania się, czynników religijnych, zmian atmosferycznych, emigracyi i t. d.

Pierwsze trzy rozdziały zajmują się wzrostem ludności zamieszkałej na ziemiach polskich wogóle. Dopiero rozdział czwarty daje nam ścisły pogląd na powiększanie się ludności czysto polskiej według poszczególnych części składowych Polski. Walcząc z niedokładnością danych statystycznych, które szczególnie dla zaboru rosyjskiego wiele pozostawiają do życzenia, stara się autor uchwycić wysokość siły rozrodczej i oporu na postronne wpływy u naszego narodu. Najwięcej miejsca poświęca ziemiom polskim w cesarstwie niemieckiem, bo te przedewszystkiem narażone są na niebezpieczeństwo.

Liczne straty mamy do zapisania w rejencyi opolskiej i olsztyńskiej: w pierwszej 6 w drugiej przeszło 10 procent w ciągu ostatniego dwudziestolecia. W Królestwie Pol. straciliśmy w ciągu ostatnich stu lat przeszło 8% ludności na rzecz żywiołów obcych. Śląsk austr. wykazuje prawie 4% strat na rzecz Czechów i Niemców. Do bardzo pocieszającego wniosku dochodzi prof. Buzek po szczegółowej analizie co do Księstwa Poznańskiego i Prus zach. Powiada, reasumując swe wywody, że dzielnice te są obecnie więcej polskiemi niż sto lat temu i że struktura społeczno-gospodarcza jest dziś daleko zdrowszą i silniejszą niż wtedy. Zyski pewne co do liczby ludności polskiej mamy jedynie w Galicyi, głównie wschodniej, choć powinny one być większe w porównaniu ze środkami, jakiemi rozporządzaliśmy.

Praca prof. Buzka stanowić będzie dobry, choć krótki, podręcznik dla wszystkich, których interesować będzie liczba i siła ludności polskiej. Wszystkie przesłanki i wnioski ilustrowane są dobranemi zestawieniami cyfrowemi. Aż podziw bierze, jak autor ożywiać umie szeregi liczb, jak one, ustawiane jego ręką, zaczy-

nają mówić językiem, który nawet dla mniej wykształconego staje się zrozumiały.

Inny charakter tak co do zakresu, jak i sposobu traktowania tematu nosi praca prof. Górskiego. Prócz pierwszego rozdziału dotyczy ona w pierwszym rzędzie Galicyi. Treścią pracy jest właściwie rzetelna krytyka naszych dotychczasowych stosunków ekonomicznych.

Tłem krytyki to rozważanie w pierwszym rozdziale zapatrywań gospodarczych w Polsce od połowy XVI. w. do rozbiorów. Przyczynę zacofania gospodarczego upatruje prof. Górski w braku organizacyi wojskowej i pośrednio w wychowaniu klasycznem, nie zaś w panowaniu szlachty ani w poglądach Kościoła, czego dowodzi całym szeregiem wyjątków z pism współczesnych. Pokrótce zestawił błędne pojęcia w sprawach ekonomicznych i usiłowania na tem polu na podstawie literatury politycznej i społecznej owych wieków.

Następne trzy rozdziały poświęcone są produkcyi rolnej, rękodziełu i przemysłowi w Galicyi. Przy każdym z tych działów przedstawiony jest stan faktyczny, przyczyny braków i projekty poprawy. W rozdziale następnym rozważa autor korzyści i szkody dla produkcyi polskiej w Galicyi przy ewentualnem zbliżeniu gospodarczem państw centralnych. Ostatni rozdział zawiera ocenę naszych publicznych urządzeń tak państwowych jak i autonomicznych. Całość daje jasny pogląd na nasze stosunki społeczne w najszerszem tego słowa znaczeniu i na ich niedomagania, a także podsuwa cały szereg reform. Wszystko poparte faktami nadaje słowom wartość realną. Podnieść trzeba, iż sposób pisania jest tego rodzaju, że czyta się rzecz całą prawie jednym tchem.

Powyższe cztery publikacye wzajem się uzupełniają. Atlas Polski daje graficzną illustracyę do statystyki ziem polskich, prace zaś prof. Buzka i Górskiego stanowią w pewnej mierze interpretacyę, pierwsza do stosunków ludnościowych ogólno polskich, druga do stosunków ekonomicznych Galicyi. Dwie pierwsze są konieczne dla każdego, kto pragnie wszechstronnie poznać wyniki naszej pracy dotychczasowej, a są niezbędne dla wszystkich, którzyby w sprawie naszej przyszłości głos zabrać mieli, bo tam znajdą argumenty, wobec których muszą nawet wrogowie zamilknąć.

X. Ch.

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Otóż zadaj sobie pytanie, ilu naśladowców znalazły twoje wykroczenia dzięki twojemu dostojeństwu? — Ile dusz zginęło dlatego, że służyły twoim namiętnościom? Ile innych uwiodłeś swojemi namowami, pociągnąłeś swoją powagą, zachwiałeś swojem szyderstwem, swymi docinkami? — Ilu innych, niewiast światowych, zepsułeś serce swobodą swoich rozmów, nieprzystojnością swego zachowania, lekkością swoich obyczajów? Ilu ludzi słabych ginęło w twoich oczach, których słabość pochlebiała twojej próżności? A owi nieszczęśliwi domownicy, wobec których ukazywaliście się nieoględnie, albo których pomocy używaliście przy staraniach o swoje ciało, przyczem nigdy ich niewinność nie wychodziła bez szkody? Ileż to grzechów cudzych, które nie wywołują u wielu nawet żadnego skrupułu!

A wreszcie, jeżeli zajmujesz jakieś stanowisko publiczne, ileż to nieszczęść ściągnęła na lud twoja opieszałość, twoja słabość, twoja pobłażliwość, twoja surowość a może i twój interes osobisty! Iluż to ludzi złych korzystało z twojej opieki, ilu dobrym nie użyczałeś pomocy! Ilu niewinnych cierpiało ucisk! Ile gwałtów i niesprawiedliwości osłoniło twe imię przez to, żeś zaufał zbytecznie podwładnym nieuczciwym i przewrotnym! Ile zbrodni mnoży się w nieskończoność, które rodzą się z dnia na dzień jedne z drugich, a których winę Bóg sprawiedliwy przypisuje tobie! Zbadaj tę otchłań, jeżeli możesz, ale czy na nią kiedykolwiek rzuciłeś okiem?

Ci są owi ślepi, leżący na brzegu sadzawki, których Zbawiciel nie uzdrowił. To też codziennie zdejmuje nas zdziwienie, że osoby, żyjące trybem zwyczajnym świata tego, który J. Ch. potępił, wśród rozmów błahych i stosunków niebezpiecznych, wśród zabaw, gier i widowisk, wśród próżności i nieprzyzwoitości strojów, wśród dążeń ambitnych i żywego współzawodnictwa; wśród biesiad wybrednych a często przekraczających miarę; jesteśmy zdziwieni, że takie osoby nie mają nam prawie nic do powiedzenia, gdy przyjdą, aby przed nami odsłonić rany swego sumienia; że trudno im znaleźć coś takiego, o co by się mogli oskarżyć i że kończą sprawozdanie z całego roku życia światowego w czasie tak krótkim, że mógłby ledwie wystarczyć na wyliczenie wszystkich błędów jednego z ich dni; jesteśmy, mówię, tem zadziwieni, podczas gdy dusza sprawiedliwa wyznaje nam z goryczą w sercu pewne lekkie niedoskonałości, które powiększa w jej oczach jej pobożność, odkrywa nawet w swoich cnotach powód do oskarżania się i pokuty, opowiada o swoich słabościach, bierze uczucia mimowolne za akty wolnej woli, upatruje w budzących się poruszeniach całą sromotę przyzwolenia, a nie widzi w natychmiastowem ich odrzuceniu całej zasługi wiernego oporu; nie ufa nawet światłu poświęconego przewodnika, który ją uspokaja i podobnie jak Piotr, zachwycony na modlitwie w Jopie (Dz. Ap. 10), sądzi, że widzi rzeczy nieczyste i zabronione przez prawo, chociaż poseł niebieski rozprasza jej obawy i pozwala jej tych rzeczy używać.

Skąd pochodzi ta różnica? Stąd, że jeden czuwa ustawicznie na straży swojego serca, a drugi zastanawia się nad sobą tylko wtenczas, gdy przychodzi oskarżyć się przed kapłanem; stąd, że jeden osądza się w świetle wiary, a drugi pod wpływem przesądów swojej miłości własnej; a wreszcie stąd, że jeden rozpatruje głęboko wszystkie swoje obowiązki, a drugi uwzględnia tylko pewne powinności dotykalne i lepiej mu znane, nie zdając sobie nawet sprawy z ich zakresu i następstw. Tak to, mój Boże! Ty roztaczasz swoje światła nad sprawiedliwym a karzesz wykroczenia duszy światowej, dopuszczając, że ona ich nie rozpoznaje.

Ale nie tylko światła brakuje tym duszom przy roztrząsaniu sumienia, one grzeszą także brakiem szczerości przy wyznawaniu swych grzechów.

Część druga.

Nic nie kosztuje człowieka więcej, jak przyznanie się do winy. Pycha bowiem jest pierwszą z naszych namiętności; tajona zresztą świadomość wad naszych poucza nas, że gdybyśmy okazywali się takimi, jakimi jesteśmy, bylibyśmy godni największej pogardy; a nadto wrodzona jest nam wszystkim skłonność do ukrywania tego, co dzieje się w naszem wnętrzu: dlatego nasze życie jest prawie ciągłem udawaniem; w całem naszem działaniu gramy jakąś rolę i nigdy nie odsłaniamy drugim swego prawdziwego jestestwa. Takim jest człowiek: pyszny z natury nędznik, może on wydawać się wielkim tylko wtedy, jeżeli nie okazuje się takim, jakim jest; próżność więc jego nie obejdzie się nigdy bez udawania.

Ale najsmutniejszą rzeczą jest to, że nasza pycha wciska się nawet do naszych upokorzeń, że wyznanie naszych występków jest często sztucznym sposobem ich maskowania i że udawanie nasze posuwa się aż do stóp strasznego trybunału, przed którym mamy wyjawić tajniki swego sumienia i sądzić siebie przed J. Chrystusem: to drugi rodzaj grzeszników, których wyobrażają chromi w Ewangelii dzisiejszej: „Wielkie mnóstwo chromych“, to znaczy grzeszników, którzy nie kroczą prosto po drodze Bożej i nie przychodzą do świętej kąpieli pokuty z ową szczerością serca, która leczy rany w chwili, gdy je odsłania.

Przyznaję, że rzadko znajduje się owe dusze czarne i przeklęte przez Boga, które przychodzą z rozmysłem kłamać Duchowi Świętemu, ukrywać przed kapłanem zgrozę sumienia zepsutego, znieważać religię nawet w przybytku skruchy i miłosierdzia i czynić z Sakramentu, który nas rozgrzesza, największą ze wszystkich swych zbrodni. Trzebaby piorunów a nie pouczeń dla dusz tak usposobionych albo trzebaby do nich tak przemawiać, jak niegdyś przemówił Piotr do Ananiasza i Safiry, którzy przyszli do sług Bożych, aby „skłamać Duchowi świętemu“. Ten rodzaj udawania możliwy jest tylko dla tych, w których wygasła wszelka wiara i bojaźń Boża — a do tego niewiele dusz jest zdolnych.

Ale są inne sposoby udawania, co do których wytwarzają sobie ludzie pewien osobliwszy rodzaj sumienia, które doczepiają do wyznania grzechów sztuczki i osłony pychy, które odkrywają sumienie tylko połowicznie, a sądzą, że zrobiły to dostatecznie, które odsłaniają grzech a ukrywają, że tak rzekę, grzesznika. Otóż ten brak

prostoty i szczerości, tak pospolity w konfesyonale, spostrzega się albo w wyrażeniach, które się łagodzi i wikła, albo w pobudkach i początkach czynów, które się zataja, albo w punktach wątpliwych, które mają różne oblicza, a które pokazuje się zawsze ze strony dla nas korzystnej.

Mówię: w wyrażeniach, które się łagodzi i wikła. Tak, br. m., pierwszą troską większej części grzeszników, kiedy przygotowują się do spowiedzi, nie jest dobre rozpoznanie ich przewinień, ale dobór słów, w których mają je wyznać kapłanowi. Staranne wyszukanie wyrazów, zmniejszających zgrozę ich grzechów, to prawie cały ich rachunek sumienia i przygotowanie ich do Sakramentu pokuty: oni są wtenczas gotowi do niego przystąpić, gdy znaleźli, po długich poszukiwaniach, z pomiędzy wszystkich sposobów wyznania swych występków ten, który najbardziej utrudnia ich rozpoznanie.

(Ciąg dalszy nast.).

Varia

Kilka obrazków z przedstawień w 5 kinach i 2 teatrach krakowskich.

Kinoteatry:

Oprócz wiadomych szkód, grożących zdrowiu młodzieży skutkiem dusznej atmosfery i migoczących, w denerwującem tempie pędzonych obrazów, stwierdziłem w każdym niemal programie pikanteryę, wykluczone dla młodzieży przepisem § 6. rozp. min. z 25. IX 1912 Nr. 191 D. P. P.

W „Przygodach fryzyera", oszukującego żonę, widzimy go na schadzce w kawiarni przy szklance, trzymającego za szyję młodą damę.

W obrazie „Trupa Chińskich Akrobatów" mężczyzna i kobieta, zawiesiwszy się za warkocze na gałęzi, wykonują w tej pozycyi bardzo nieprzyzwoity taniec bez współudziału rąk.

W dramacie „Pani Gertruda" zdenerwowany urzędnik, ulegając prośbom żony, idzie się rozerwać. Zabłądziwszy do kabaretu, spotyka się z przyjaciółką z lat dziecinnych, którą żona jego zaprasza do domu, by tylko ukochany mąż miał rozrywkę. Wkrótce zdradzona topi się, gdy w tym samym czasie występna para wśród licznych uścisków zabawia się w chowanego w cienistym lesie podmiejskim.

Inny dramat „Wielka Grzesznica", osnuty na tle okradzenia biurka przez dystyngowaną damę, która ujrzawszy męża dwukrotnie w uściskach z rywalką i przezeń odepchnięta, dostępuje „prawdziwego szczęścia" w ramionach dawnego wielbiciela. (Wogóle kina służą często propagandzie rozwodowej).

Przechodzę do teatrów.

W sztuce, której przyglądało się około 50 młodzieży męskiej a 30 dziewcząt w wieku 10—18 lat, — podróżny zwraca się do pocztmistrzyni: „Żeby to tak dziś w nocy udało się"? Ta zapewnia, że jest łóżko szerokie, tak że nawet we troje! — Czuła para śpiewa wśród wielokrotnych uścisków: „Bo miłość gorączka, nie pomogą żadne okłady, ale gorące usta i miękkie ramiona!" Następnie znikają za drzwiami. Inny amant śpiewa: „I sukienkę zrzuciła i kładzie się". — Ktoś inny, uchylając firanki od ciemnego pokoju, ogłasza: „Są w objęciach". — Po pewnym czasie mężczyzna wychodzi z tego pokoju kulejąc i woła: „Jaka ona namiętna! — Co to była za noc"!

Albo takie kuplety. „Raz w gabinecie kawał był: — z kobiltką stary pryk. Po wielu całusach dał poznać jej, że on coś jeszcze więcej chce — Więc kiedy Pan odwagę masz; To powiedz, co mi za to dasz" itd. — Temu przysłuchiwało się na balkonach i galeryi kilkoro dzieci niżej 12 lat, oraz najmniej 10 młodzieży od 12 do 16 lat. Na parterze kilka panienek niżej 18 lat. To samo audytoryum widziało na estradzie kolacyę bonwiwanta z mężatką w kostyumie maskowym (męskim), następnie po libacyi szampanowej „Tango" i bardzo nieprzyzwoite ruchy przypominające „danse du ventre".

Oto kilka próbek „sztuki" dzisiejszej!

G. Chadzyński.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 20-go b. m. będzie mówił X. Dr Gerstmann o dwóch listach pasterskich w sprawie reformy kalendarza.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zmarł X. Dr. Michał Kuryś, katecheta filii gimn. IV we Lwowie i docent uniw., w 50 r. życia, a 27 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Ignacy Łonicki, proboszcz w Bieździedzy; Feliks Sękiewicz, wicedziekan i prob. w Rudniku; Stanisław Kulig, prob. w Lubli; Ludwik Stanisławczyk, kat. szkoły wydz. żeńsk. w Sanoku.

Exp. can. X. Jan Hołowiński, prob. w Brzyskach.

Uwolniony od 1. września na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Teofil Smoleń, prob. w Gwoźnicy górnej.

Administr. zamianowany w Gwoźnicy górnej X. Franciszek Jeleń, wik. miejscowy.

Urlop na 3 lata celem objęcia posady katechety prywatnych szkół polskich TSL w Zagłębiu Ostrawsko-morawskiem X. Stanisław Szarek, były wikary w Gwoźnicy górnej.

Prezentę na opróżnione prob. w Połomyi otrzymał X. Józef Wojnar, prob. w Radawie.

Obowiązki zast. katechety w c. k. I. gimn. w Przemyślu i prefekta seminaryum duch. ob. łac. objął ponownie X. Dr Franciszek Czyżewicki, superarbitrowany kurat polowy na czas wojny.

Zamianowany sekretarzem Konsyst. Biskupiego X. Dr. Jan Kwolek, dotychczasowy kat. gimn. i prefekt semin. duch. w Przemyślu.

Przeniesieni XX. wikarzy: Leon Bobola z Rakszawy do Przeworska, Andrzej Kopacz ze Starego Sambora do Grodziska.

Dyec. tarnowska.

Odznaczeni: rok. i mant. X. Jan Wnękowicz, katech. szk. wydz. męsk. w Nowym Sączu; exp. can. XX.: Wincenty Dymnicki, katech. szk. wydz. męsk. w Tarnowie i Paweł Sulma, katech. szk. wydz. żeńsk. w Nowym Sączu.

Przeniesieni XX.: Walenty Mróz do Ryglic, Michał Krawczyk do Siedlec, Józef Fasuga z Siedlec na adm. do Męciny, Marcin Zuziak z Męciny na eksp. do Janowic.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.